



GABINET FRYZJERSKI „IZDEBSCY” TO FIRMA RODZINNA I PASJA DO FRYZJERSTWA PRZEKAZYWANA Z POKOLENIA NA POKOLENIE.

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD PANA EUGENIUSZA, KTÓRY 50 LAT TEMU OTWORZYŁ W ZAWIERCIU SWÓJ SALON. DZIŚ PRACUJE W NIM TAKŻE JEGO SYN DAMIAN I WNUCZKA JULIA. CHOĆ KAŻDE Z NICH WNOSI DO TEGO MIEJSCA WŁASNY STYL, TEMPERAMENT I TROCHĘ INNE SPOJRZENIE NA FRYZJERSTWO, TO WSZYSTKICH ŁĄCZY MIŁOŚĆ DO ZAWODU I SZACUNEK DLA KAŻDEGO KLIENTA.

Eugeniusz, Damian, Julia **IZDEBSCY** *Trzy pokolenia, jedna pasja*

Historia i pasja

Panie Eugeniuszu, proszę powiedzieć, jak został Pan fryzjerem? Ktoś zainspirował Pana do wyboru właśnie takiej drogi zawodowej?

Eugeniusz Izdebski: Fryzjerstwo jest naszą rodzinną tradycją. Moja ciocia prowadziła od lat 30. XX wieku zakład fryzjerski. Obserwowałem jej pracę i ciekawiło mnie to, co robi. Zauważył to mój tata i zaproponował mi naukę u niej, a ja z ochotą się zgodziłem. Tak wszystko się zaczęło.

Panie Damianie, fryzjerstwo było dla Pana oczywistym wyborem? Czy tata namawiał Pana do pójsia w jego ślady, czy była to zupełnie naturalna decyzja?

Damian Izdebski: Młodzi ludzie często mają problem z wyborem ścieżki zawodowej, szczególnie w przypadku wielu zainteresowań... Ja, wydawać by się mogło, miałem trochę ułatwione zadanie, bo dorastałem w domu pełnym fryzjerskiej pasji. Jednak mimo to miałem dylemat: chciałem zostać fryzjerem, ale też ratownikiem, plastykiem, fotografem, psychologiem, a nawet księdzem. Postanowiłem choć w części zrealizować te marzenia. Na obozie harcerskim brałem udział w kursie ratownictwa przedmedycznego, zdobyłem też patent żeglarski, później byłem ratownikiem WOPR, ale ta praca okazała się dla mnie za nuda. Zostałem więc członkiem wspierającym GOPR, bo kocham góry i wspinaczkę. Skończyłem też kurs fotografii. Z perspektywy czasu widzę, że każde z tych doświadczeń było potrzebne. Wiedzę z fotografii wykorzystuję na pokazach i w salonie. W pracy pedagoga oraz w codziennych kontaktach z klientami bardzo przydaje się wiedza psychologiczna. Natomiast drogowskazy moralne ułatwiają mi połączenie obowiązków rodzinnych i zawodowych. Przecież w pracy spędzamy często więcej czasu niż z rodziną. Wiele ludzi nie potrafi tego pogodzić i przez to są nieszczęśliwi. Podstawy medycyny i biologii są przydatne w trychologii, dezynfekcji i chemii fryzjerskiej. Z kolei miłość do gór i przyrody to dla mnie źródło inspiracji przy tworzeniu fryzur – przestrzeń, perspektywa, przenikanie barw, ich połączenia w kwiatach, skrzydłach motyli.

Podsumowując, tata nie namawiał mnie do tego zawodu, a jedynie podpowiadał, że można połączyć te wszystkie pasje. I miał rację...

Jeszcze jedna uwaga na temat decyzji zawodowych: dobrym pomysłem byłby dłuższy okres stażowy. Pozwoliłoby to zobaczyć i lepiej zrozumieć, na czym polega dana profesja. Nasze wyobrażenia a rzeczywistość bardzo często się różnią. Pamiętam uczennice w szkole i w salonie, które dopiero po dłuższym czasie uświadomiły sobie, co to znaczy być fryzjerką.



Państwa firma działa na rynku już 50 lat. Jak wyglądały początki rodzinnego biznesu? Czy były jakieś trudności i problemy, które musieliście razem pokonać i rozwiązać?

D.I.: Nasze początki to lata 70. – czas pełen wyzwań i ograniczeń. Problemy z władzami i urzędami, starania o lokal, brak materiałów potrzebnych do remontu, wyposażenie niskiej jakości, ogrzewanie na węgiel, zamarzające drzwi zimą, brak profesjonalnych kosmetyków – to była nasza codzienność. Wtedy właściwie nie istniały szkolenia fryzjerskie w dzisiejszym rozumieniu. Wszystkiego trzeba było uczyć się samodzielnie, często metodą prób i błędów. Wiedzę czerpało się z książek lub od kolegów z branży. Mimo tych wszystkich przeszkód najważniejsze było zaangażowanie i wzajemne wsparcie. Rodzina zawsze trzymała się razem. Każdy dokładał swoją cegiełkę do rozwoju firmy. Tata często powtarzał „Jak nie mamy czegoś, to wymyślimy albo zrobimy sami”. Tak właśnie było. To doświadczenie nauczyło nas, że siła rodzinnego biznesu leży nie w luksusie, tylko w wartościach, które budujemy razem. To one nas scalają.



Panie Damianie, co najbardziej ceni Pan we fryzjerstwie? Co sprawia, że to właśnie ten zawód przynosi Panu satysfakcję i pozwala się spełniać?

D.I.: To przede wszystkim kreatywność, samodzielność w działaniu i niezależność w tworzeniu. Każdy klient to osobna historia, wyzwanie i nowa szansa na przygotowanie czegoś wyjątkowego. A największą satysfakcją jest uśmiech klientki, gdy wraca i potwierdza, że to, co zaproponowaliśmy, sprawdziło się. Chyba największym komplementem jest usłyszeć: „Nigdy się nie zawiodłam, więc ufam, że to, co dziś zrobimy, również będzie dla mnie dobre”.

Ostatnie badania potwierdziły, że grupą zawodową, która czerpie najwięcej satysfakcji z pracy, są właśnie fryzjerzy. Myślę, że jest to też związane z tym, że nie musimy długo czekać na rezultaty naszej pracy, bowiem są najczęściej widoczne natychmiast. Poza tym to zawód artystyczny – tworzymy coś unikalnego tu i teraz, a fryzura jest małym dziełem sztuki. Choć praca z ludźmi potrafi być wymagająca, to właśnie ta różnorodność sprawia, że ten zawód nie przestanie mnie inspirować i motywować. Oczywiście pewnym obciążeniem jest ogromna odpowiedzialność: niektórych procesów, np. w koloryzacji, nie da się zmienić; w strzyżeniach też musimy być pewni każdego kroku.

Gabinet fryzjerski

Macie Państwo grono stałych klientów, którzy odwiedzają Was od lat. Jak buduje się takie trwałe relacje?

E.I.: Zawsze mieliśmy szczęście do fantastycznych klientów i bardzo im dziękujemy. Dziękujemy za kilkudziesięcioletnie zaufanie. Ja mam jeszcze paru takich starszych klientów, którzy przychodzą do mnie od początku działalności. Myślę, że doceniają oni nienaganną czystość, kulturę osobistą, dyskrecję, zapisy na godzinę, fachową wiedzę, przekazywane porady czy indywidualne podejście. Klient nie jest dla nas tylko kolejną osobą z listy. Często znamy jego historię, potrzeby. Ta więź buduje się z czasem i dzięki autentycznemu zaangażowaniu.

Jeżeli chodzi o Wasz salon, co wyróżnia to miejsce od innych na mapie fryzjerskiej Zawiercia?

D.I.: Nasz salon wyróżnia się przede wszystkim podejściem do klienta: słuchamy, doradzamy, rozmawiamy, a nie tylko skupiamy się na wykonaniu usługi. Mamy mały, przytulny gabinet z rodzinną atmosferą, w którym nie ma pośpiechu ani anonimowości. Klient ma się u nas czuć swobodnie i komfortowo. Dokładamy wszelkich starań, by tak było. Dodatkowo, od ponad 20 lat oferujemy analizę pierwiastkową włosów jako salon partnerski firmy Biomol-Med z Łodzi. Od dawna używamy również mikrokamery. Wiemy, że zdrowie włosów zależy w ogromnej mierze od stanu skóry głowy. Współpracujemy z dermatologami. Jesteśmy rzecznikami i egzaminatorami w zawodzie, dlatego też bardzo zwracamy uwagę na wysoką jakość strzyżenia i dezynfekcję.



Gabinet Fryzjerski „Izdebscy” zdobył wyróżnienie w plebiscycie „Orły Fryzjerstwa”, co świadczy o wysokim poziomie usług i zadowoleniu klientów. To nie jedyny dowód uznania dla Waszej pracy – z której nagrody jesteście najbardziej dumni?

E.I.: Choć wyróżnienie w plebiscycie „Orły Fryzjerstwa” jest cenne, to największe znaczenie mają dla nas nagrody „Firma z Jakością” i „Firma Rodzinna”. To dokładnie to, czym jesteśmy i z czego jesteśmy najbardziej dumni. Nasza siła tkwi w wartościach rodzinnych, w tradycji i w tym, że klient czuje, że trafił do miejsca tworzonego z pasją i miłością. To wynik naszej wspólnej pracy od trzech pokoleń.

Od początku współpracujecie z marką Kemon. Za co cenicie produkty tej marki i które z nich cieszą się szczególnym zainteresowaniem Waszych klientów?

E.I.: Tak, około 30 lat współpracujemy z firmą Polwell. Bardzo cenimy osobistą znajomość z panami Waldemarem Koteckim i Mirosławem Kempnińskim oraz pracę całego zespołu, który zawsze wspierał nas w pracy. Bardzo ważny jest dla nas innowacyjny sprzęt i kosmetyki, a także zaangażowanie instruktorów i opiekunów marki podczas szkoleń oraz wspólnych wyjazdów. Kemon to produkty wysokiej jakości, bardzo wydajne i o świetnym składzie – ponad 90 procent to substancje bio. Klienci zwracają dziś szczególną uwagę na odbudowę włosów i zdrową skórę głowy, a to gwarantuje linia Actywa. Nie bez znaczenia są także przyjemne nuty zapachowe tych produktów.

D.I.: Dla mnie, jako kolorysty, bardzo ważne są farby – ich rozbić bazowe ze względu na krycie siwizny: 3 odcienie podstawowe po kropce i dodatkowo kilka tonacji chłodnych i ciepłych. Daje to ogromne możliwości, gdyż klientki bywają bardzo wrażliwe na krycie włosów siwych nawet o pół tonu.

Trendy

Czy zauważacie, że klienci z zaciekawieniem przyglądają się trendom oraz nowoczesnym technikom fryzjerskim i są otwarci na nowe propozycje, czy raczej wolą klasyczne strzyżenia i formy?

D.I.: To bardzo indywidualne, choć moda ma znaczący wpływ na decyzje. Gdy zaczynałem w 1990 roku, wykonywało się mnóstwo trwałych ondulacji i mniej zwracało się uwagę na dostosowanie fryzury do gatunku włosów, kształtu twarzy, zarostu, proporcji szyi, ramion itd. Teraz dużo zależy od wieku i odwagi. Osoby młodsze częściej eksperymentują – wciąż szukają swojej idealnej fryzury. Z wiekiem lepiej znamy swoje włosy, wiemy, na ile możemy sobie pozwolić i w czym się lepiej czujemy. Oczywiście same włosy również się zmieniają: są cieńsze, rzadsze, a gdy są siwe – trochę inaczej się układają. Również przebyte operacje i choroby mają wpływ na włosy. To, co pasowało nam 10 czy 30 lat temu, dziś może nie wyglądać dobrze i trzeba coś zmienić. Dlatego upodobania klientów są zróżnicowane i zależą od wielu czynników.

Które trendy z obowiązujących obecnie w modzie fryzjerskiej są Waszym zdaniem najciekawsze?

D.I.: Ciekawym kierunkiem są naturalne, lekkie koloryzacje typu „sun kissed” i powrót do delikatnych różnic w odcieniach, które wyglądają jak muśnięcie słońca. Coraz więcej osób stawia na powrót do siwizny i na zdrowy wygląd włosów, więc trend „hair wellness” też zyskuje na znaczeniu – to mniej agresywnych zabiegów, więcej pielęgnacji i świadomych wyborów. Fryzjerstwo coraz bardziej zmierza w stronę indywidualizacji – nie chodzi o kopiowanie trendów, ale o dopasowanie ich do konkretnej osoby.



Edukacja i rozwój

Czy aby być dobrym, cenionym fryzjerem, należy mieć jakieś specjalne predyspozycje i cechy charakteru? Czy każdy może nauczyć się tego zawodu?

E.I.: Na pewno nie każdy. Trzeba mieć cierpliwość, empatię, wyczuć estetyki. Zdolności manualne są absolutną podstawą. To zawód, który wymaga serca, zaangażowania i pokory. Jak powiedział kiedyś Zbigniew Wodecki: „Sukces to 10 procent talentu i 90 procent ciężkiej pracy”. Wszystko zależy więc od tego, jakie mamy ambicje, predyspozycje i na jakim poziomie chcemy pracować. Resztę weryfikuje życie.

Dlaczego we fryzjerstwie tak ważne są szkolenia i ciągle doskonalenie umiejętności?

D.I.: Dzięki temu fryzjerstwo nigdy nie stoi w miejscu. Moda, techniki, produkty – wszystko się zmienia i rozwija. Jeśli chcesz być na bieżąco i dawać klientom to, co najlepsze, musisz się szkolić. Szkolenia nie tylko podnoszą umiejętności, ale dodają też pewności siebie i otwierają na nowe możliwości. Przykład: mimo iż tata nauczył mnie rzeźbić brzytwą fryzury męskie, to właśnie na szkoleniu poznałem technikę strzyżenia nożem chińskim – idealną do pracy z dłuższymi włosami.

Jak pielęgnować w sobie kreatywność i nie zatracić motywacji do zawodowego rozwoju?

E.I.: Trudne pytanie... Chyba trzeba być otwartym na ludzi. Słuchać ich i obserwować. Inspiracja bardzo często przychodzi od samych klientów. Konkretnie historie, potrzeby, oczekiwania potrafią wymuszać na nas kreatywność bardziej niż niejedno szkolenie. Warto też czasem zrobić coś poza schematem. Nie bać się próbować, nawet jeśli coś nie wyjdzie idealnie. Kiedy czujemy, że wpadamy w rutynę, to warto wybrać się na szkolenie lub pokaz. Pomaga to spojrzeć na fryzjerstwo od nowa i przypomnieć sobie, dlaczego pokochało się ten zawód.

Rodzinna tradycja i przyszłość

Panie Eugeniuszu, kiedyś wspomniał Pan, że marzy o tym, by wnuczka również odkryła w sobie pasję do fryzjerstwa. Jakie to uczucie, kiedy to marzenie się spełnia i Julia kontynuuje rodzinną tradycję?

E.I.: Powiem krótko: fantastyczne! Kiedy była mała i mówiła, że chce zostać fryzjerką, to traktowałem to tylko jako marzenie, ale dziękuję Bogu, że się ono spełniło.

Pani Julio, czy pamięta Pani moment, w którym pierwszy raz poczuła Pani, że chce iść w ślady dziadka i taty?

Julia Izdebska: Odkąd pamiętam, marzyłam, aby zostać fryzjerką. Zawsze

byłam córeczką tatusia i chciałam być blisko niego, nawet w pracy. Największą frajdę sprawiało mi obserwowanie, jak tata farbuję i modeluje włosy. To nie był jeden przełomowy moment, to było coś, co we mnie rosło od dziecka. Już jako mała Julia uwielbiałam bawić się w salon piękności: myłam lalkom włosy, farbowałam je, robiłam makijaże. Czulałam, że mam zdolności manualne i głowę pełną pomysłów. Miałam też, podobnie jak tata, kilka momentów, kiedy rozważałam inne drogi. Chciałam być stewardesą oraz piosenkarką. Kilka lat uczyłam się w szkole muzycznej grać na skrzypcach. Dziś jednak wiem, że dobrze wybrałam. Ja tak naprawdę stopniowo przesiąkałam tym światem – dorastałam wśród rozmów o włosach, przy zapachu farb i dźwięku nożyczek. To było dla mnie naturalne środowisko.

Czy uważa Pani, że podejście do zawodu młodego pokolenia fryzjerów różni się od tego, jakie mieli Pani tata i dziadek?

J.I.: Tak, zdecydowanie się różni. Mnie osobiście bliżej do podejścia taty niż dziadka, choć i tak widzę dużą różnicę między nami. Dziadek traktował ten zawód jak misję – potrafił pracować od rana do wieczora, bo najważniejsze było rzemiosło, ludzie i bycie dla nich. Dziś młodsze pokolenie bardziej skupia się na warunkach, zarobkach i równowadze. Zmieniły się czasy – kiedyś to zawód wybierał człowieka, dziś człowiek wybiera zawód. Ale niezależnie od pokolenia, jeśli za tą pracą stoi serce, to zawsze będzie miała ona wartość.

Bez wątpienia fryzjerstwo ciągle się zmienia. Jakie nowoczesne techniki czy trendy najbardziej Panią fascynują?

J.I.: Uważam, że moda we fryzjerstwie jest jak fala: dziś jest, jutro znika. Dla mnie najważniejsze jest to, co pasuje konkretnej osobie, czyli istotne są rysy twarzy, styl życia, osobowość. Do tego dopasowuję techniki i trendy. Fryzura powinna być ponadczasowa i przede wszystkim indywidualnie dobrana. Uwielbiam metamorfozy, bo od razu widać efekt pracy. Pamiętam, że kiedyś, chcąc poćwiczyć i zdobyć pierwsze doświadczenia, na jednej ze stron internetowych dodałam ogłoszenia, że szukam modelek na koloryzację i cięcie. Zgłosiło się kilka osób, a efekty wyszły świetnie. Reakcje modelek były dla mnie bezcenne. To był przełom, bo zrozumiałam wtedy, że największą satysfakcję daje mi nie tylko sama praca z włosami, ale przede wszystkim to, że mogę poprawić komuś humor i dodać mu pewności siebie.

Jakie mają Państwo plany i marzenia związane z przyszłością Waszego salonu?

D.I.: Oczywiście chcemy się rozwijać. Myślimy o otwarciu na Śląsku nowego salonu. Na tym etapie nie zależy nam już tak bardzo na kolejnych nagrodach czy certyfikatach. Teraz najważniejsze jest utrzymanie wysokiej jakości usług. Chcemy wciąż wyróżniać się dbałością o detale, atmosferą i profesjonalnym podejściem. Nieustannie dbamy, aby nasz gabinet fryzjerski był miejscem, do którego się wraca nie tylko po fryzurę, ale i po dobre samopoczucie.

